

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 48. (337). 29. XI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



W DNIU POŚWIĘCENIA KOLEJKI LINOWEJ.

- Gazdo, wiecie dlaczego jest mleko na Kasprowym?
- ???
- Żeby śmietanka mogła wypłynąć na szczyt!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

RZYMOWSKA AWANTURKA

Raz sławny akademik miał taką pokusę
gdy pisał cenne dzieło, by pewien dylemat
sprawdzić, jak w swoim dziele pisał o nim Russel.
Jednym słowem: dwu panów, ale jeden temat.

Szydło wychodzi z worka, że aż piszczy w trawie —
w twórczym szale wykwiła jakaś czarna magja —
ktoś komuś wydał randkę w „czerwonej Warszawie“,
w czerwonej, bo ze wstydu (PAL djabli!). Bo plagjat.

Lecz gdy zaczęto szukać jakiegoś powodu,
wyszło czarno na białem, że obaj panowie
odwalili z sprawozdań Liguchny Narodów
to właśnie. Właśnie plagjat. Może byli w zмовіе?

Oczywiście Rzymowski jest czysty i biały,
Russel też się nie spotka z żadną awanturą:
zawiniły poprostu genewskie szpargały!
O, rękę karaj, sądzie, a nie ślepe pióro!

Z swej strony proponuję tak: PAL za te dzieła
Rzymowskiemu nagrodę m ł o d y c h ma wypłacić,
bo tylko m ł o d y może tak ściągać z Russela.
I będzie wtedy PALu nowy leaureacik!

I. T O L D.

Wielki, manifestacyjny wiec...

Rys. M. Brandel, Lwów



Międzynarodowej Ligi Obrony Pokoju...

Pan prokurator ma głos!

Odbywa się sąd PAL-u nad Rzymowskim.

— Wstać, sąd idzie — mówią donośnym głosem woźny PAL-u.

Obecni powstaniem z miejsc uczcili wejście sądu. Pod sądny westchnął, spojrzawszy na trybunał. Potem nachylił się do swego obrońcy i szepnął:

— Proszę pana, czy nie możnaby jakoś zrobić zarzuty kompetencji tego sądu.

— A pan chciałby stanąć przed innym sądem?..

— O tak — wolałbym stanąć przed sądem historii... A czy nie możnaby jakoś tak boczkim coś zrobić ...

— Hm... nie ma pan przy sobie jakiegoś starego listu polecającego pani Parylewiczowej?..

— Nie mam...

Przewodniczący zadzwonił, poczem skierował swój bystry wzrok na oskarżonego.

— Ustalimy teraz personalja... panu na imię Wincenty...

— Tak jest świetny trybunał... Wincenty...

— Czem się pan trudni?

— Jestem literatem... piszę...

— Ale my się pytamy, z czego pan się utrzymuje?..

— Mam biuro przepisywania na maszynie.

— Acha, doskonale... przepisuje pan... majątek pan też pewnie przepisał na żonę. A jak tam z przeszłością?

— Nienaganna...

— No, niech pan sobie dobrze przypomni...

— Acha, prawda — wybrali mnie członkiem PAL-u...

Przewodniczący spojrział groźnie na oskarżonego.

— Wybrali pana członkiem PAL-u... no ładnie... ładnie... i to się nazywa przeszłość nienaganna... za co pan się tam dostał?

— Szanowny trybunał, daję słowo, że nie wiem, nic takiego nie zrobiłem...

— Acha, nie pan nie zrobił... mimo to pana wybrali. Acha — tu mam zapiski, że pan brał udział w tym zjeździe pracowników kultury we Lwowie, na którym chciano Lwów oddać Ukrainie — co pan na to?

— Jaby nie oddać...ja raczej wolę brać... ja jestem obrońcą...

— Obróćcą Lwowa...

— Nie, obrońcą czerwonych nauczycieli... Wogóle pracuję za bezcen. Polecam się szanownym panom... 500 złotych za artykuł z fasonem, z sensem, logiką, myślą przewodnią — do każdego artykułu dodaje się nazwisko autora. Razem z opakowaniem tylko 500 złotych... dla niezamożnych rozkładam na raty...

— Zwracamy panu uwagę, że tu jest sąd, tu nie można tak reklamować swoich wyrobów...

— Wobec tego chciałbym powiedzieć coś o mojej książce „Prawo do życia a powinność pracy“...

— Zwracamy panu uwagę, że nie wolno tu reklamować cudzych utworów. Czy czytał pan „Pochwałę próżniactwa“ Russela...

— Czytałem... Russel przecież napisał tę książkę na cześć naszej wielkiej Akademji, której jestem członkiem. Tak, przyznaję się, że pewne ustępy w tej i w tamtej książce są podobne. Ale w tem jest właśnie moja zasługa. Ja jestem takim „Russelom dla niezamożnych“. Kto nie ma pieniędzy na kupno książki Russela, znajdzie parę groszy na kupno mojej książki. Zresztą postępowałem tylko w myśl wskazań naszych kierowników polityki gospodarczej.

— Jakto?

— A no tak... poco mamy sprowadzać obce książki do kraju? Mojem hasłem jest — zanim sprowadzisz książkę Russela do kraju, spróbuj ją sam wyprodukować w kraju. Jeśli mamy „Polskie Fiaty“, mieliśmy polskiego „Bolsa“, — to dlaczego nie możemy mieć polskiego Russela. Panowie — i wy zamiast pochwalić mnie... zamiast uznać moją pracę nad podniesieniem wytwórczości krajowej — wy mnie oskarżacie...

Przewodniczący zwiesił głowę.

— Hm... pan prokurator ma głos.

Wstał prokurator.

— Wywody podsądnego przekonały mnie zupełnie... panowie, cofam akt oskarżenia — natomiast proponuję, aby Panu Wincentemu Rzymowskiemu przyznać wawrzyn za przyswajanie literaturze polskiej arcydzieł literatury obcej.

Geer.

CO KTO CZYTA?

Życie płynie wartko. Nie mamy czasu na wiele rzeczy, choćby na dokładne przeczytanie gazety. Już dziś nikt nie czyta gazety od deski do deski, jak to drzewiej bywało. Każdy czytelnik wyszukuje swój gąsiek w gazecie, ma swoją ulubioną specjalność. Więc jeden czyta to, inny znów tamto, a reszta go nie obchodzi.

I tak rubrykę „matrymonjalne” — czytają matrony, mające córki na wydaniu, stąd i rubryka „matrymonjalna”.

Wiadomości w prasie o Lidze Narodów śledzą pilnie biura pogrzebowe „Ostatnia postuga”.

Ogłoszenie o wynajmie pokoju z niekrepującym wejściem czyta min. Beck.

Ceny targowe czyta premier Składkowski i przegląda strzępy... rachunków za artykuły pierwszej potrzeby.

Bubrykę ogłoszeniową „Wolne Posady” — Kaden-Bandrowski.

Polityką wewnętrzną interesują się bekoniarńc i cechy rzemieślnicze, jako, że polityka to świństwo.

Śluby i życie towarzyskie czytają akuszerki.

Sejm nie czyta, bo jest z urodzenia głucho-niemy.

Rzymowski czyta tylko „Płomyk”.

Rubrykę „Ofiary” — czytają emeryci.

Redakcja „Płomyka” rozczytuje się w Dekameronie.

Między wierszami czyta cenzor.

Stalin czyta „Mein Kampf”... w Hiszpanji. A Hitler rozczytuje się w „Naszym Przeglądzie”.

L. Sobociński.



WRÓŻBY Z WOSKU.

W ciszy gabinetu lał się strumieniami — wosk.

— Co się panu *wylało*, ministrze? — spytał wysoki dygnitarz, *szpakowaty* na skroniach i *zajączkowaty* w głowie.

— Dwóch wyższych urzędników, ale to za *tapówki*... — odparł minister.

— A mnie się *wylała kaczka*... Co to znaczy?

— Hm, znowu będą *połtoski* o przeniesieniu w stan spoczynku...

— A *Wieniawie wylało się dziecko*...

— Doprawdy? Ciekawe!

— Ale niewyraźnie, bo zaraz się *zalało*!... Jeden z dygnitarzy westchnął ciężko.

Kara to straszna — ból to okropny!..

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Prezes P. A. L.-u Sieroszewski: — Oskarżony akademik Rzymowski za karę *przepisze jeszcze dziesięć razy „Pana Tadeusza”*...

Ilustrowany słownik.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



P a s k a r z: — pan dobrze sytuowany, mający ubranie w paski...

- A mój syn się *oblał*...
- I co z nim teraz będzie?
- Teraz ze złości sam *leje* kolegów, których nazywa *pasztydkami!*
- A podobno Rzymowskiemu *wylał się* identyczny Russel...
- I za to *chcą jego wylać*...

Ziński.

Z kosza redakcyjnego.

Wybuchła u nas wojna literacka o Rzymowskiego. Literat ten twierdzi, że czerpał natchnienie z archiwów Ligi Narodów. A zatem zawsze Liga Narodów *prowadzi do wojny*...

Wobec coraz groźniejszej sytuacji w Europie — mówi się, że Europa coraz bardziej *eu-ropieje*.

Miriam dowiaduje się, że generał Norwid-Nugebauer ma być powołany do rządu. — Co Norwid — nie pozwalam... to pewnie pomysł tego Piniego — ja mam tylko wyłączne prawo do Norwida.

Przewodniczący sądu zapytuje akademika Rzymowskiego:

— Co pan ma na swoje usprawiedliwienie?

— Pociąg do literatury obcej...

Nasi literacj dzielą się na takich, którzy *przepisali się* i takich, którzy *przepisują*.

Człowiek, który dał dużą sumę na pomoc zimową: pomocarz zimowy.

Spotyka się dwóch szpiclów.

— Aa, kopę la! Co słyhać?

— Ja pana nie znam...

— Nie znasz Jasia Draniewskiego?? Przecież chodziliśmy do jednej ochrankil...

Podobno akademicy składają przysięgę na wierność swoim ideałom w czarnym pokoju, przy świecach — dymnych...

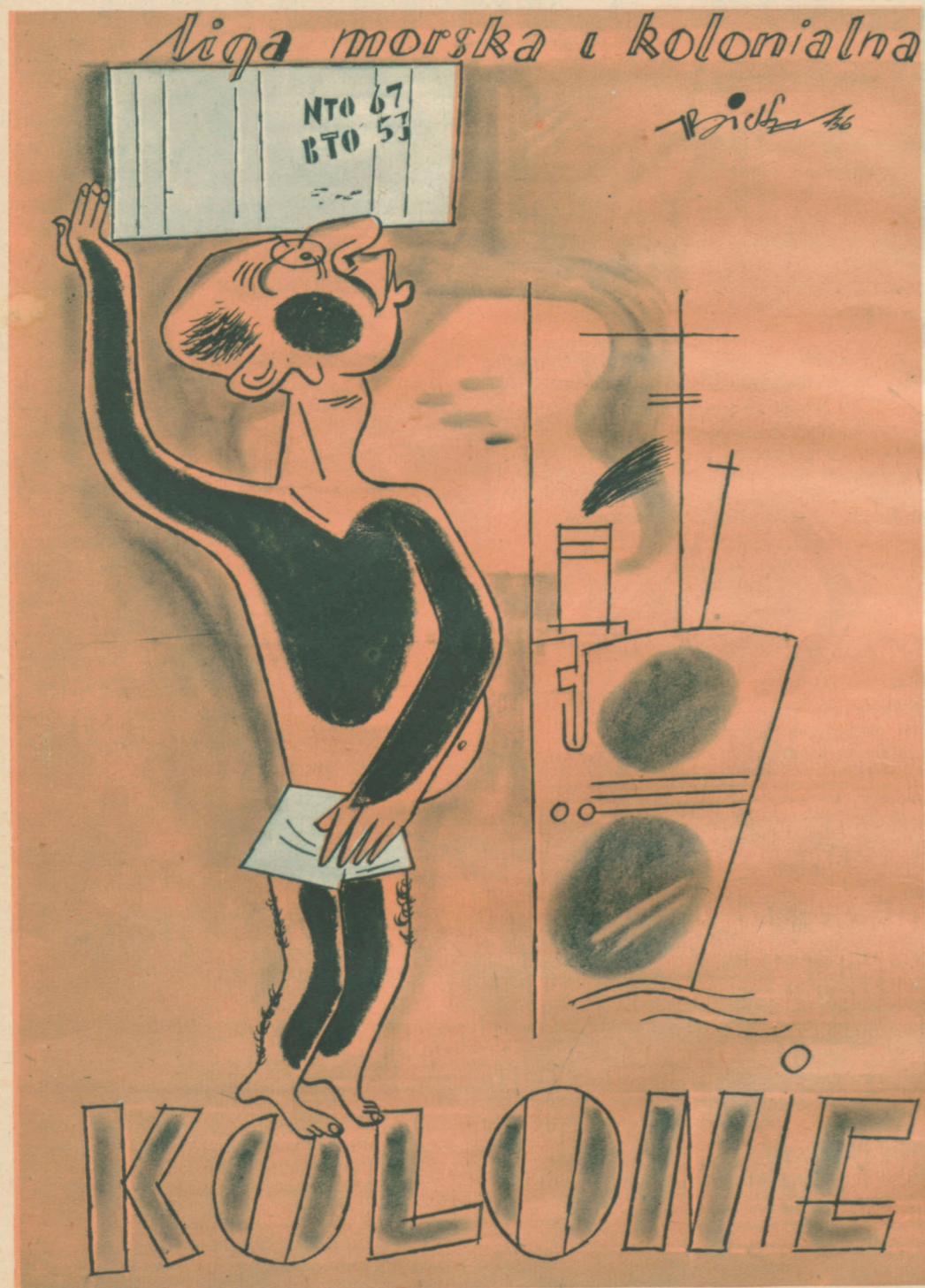
— Wiesz, podobno Hiszpanie uczą się *pośpiesznie esperanta?*

— A to poco?

— Żeby móc się porozumieć ze wszystkimi armjami, jakie tam teraz walczą.

Nowy afisz propagandowy „Dni kolonialnych“.

Rys. J. Bickels, Lwów



„MURZYN WARSZAWSKI“

Antoni Stonimski.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Pan mi gra na nerwach — jęknął pacjent do dentysty, gdy ten wrywał mu nerw.

— Czuję pewne skrępowanie — mruknął związany jeńiec.

— Nie trać głowy! — radził ktoś skazanemu na ścięcie gilotyną.

— Niema głupich! — powiedział umyślowo chory, kiedy go chcieli zamknąć w szpitalu dla obłąkanych.

— Do zobaczenia! — rzekł niewidomy, zegnając się z przyjacielem.

— Bądź zdrow! — powiedział ktoś nad grobem zmarłego przyjaciela.

— Ja tego nie przeżyję! — orzekł proroco skazany na śmierć.

— To mi daje do myślenia — wzdychał szaradzysta, rozwiązując trudną krzyżówkę.

— Ładnie mnie ubraли! — dziwił się nieboszczyk, leżąc w trumnie.

Wiersz kolonialny.

Chcemy kolonij! chcemy kolonij!
po całej Polsce okrzyk ten gna —
czy na Saharze czy w Kalifornji
chcemy kolonij! No? Kto nam da?

Bo proszę pani! bo proszę panie!
bogactwo, handel, przemysł — pan wie?
Mamo, polskiego chcę dziś banana,
pod polskim bambusem siedzieć chcę!

Dla nas żyrafa, krokodyl, lama!
brakło nam hasel — jest tylko „front“ —
więc frontem do hipopopopopopama
stanąć chce naród zapalny jak lont!

Palmy, daktyle oraz murzyni,
eksport i import, bilans i clo.
kości słoniowe, z antylop szepki,
złoto i srebro — no? kto da nam to?

Dziś bez kolonji — nie! niema mowy!
lecz choć ten okrzyk tak łucznie brzmi,
kupimy tylko szczepek figowy,
by wyhodować największe... fig...

WITEK.

NOSIŁ WILK...

Po skuszeniu Adama i Ewy do grzechu, szatan doszedł do wniosku, że jego rola jest skończona i powrócił do piekła.

Minęło głupie parę tysięcy lat, gdy pewnego dnia przypomniał sobie Ewę i postanowił odbyć podróż bez paszportów, wiz i dewiz na ziemię.

— Jak słyszałem, kobiety znowu poprawiły się. Obcięły sobie włosy na znak pokuty i znowu ubierają się w listki figowe, jak za dawnych dobrych, rajszych czasów. Już najwyższy czas nakłonić znowu Ewę do grzechu!

Tak rozmyślał szatan i tegoż wieczora, ubrany w nienaganny frak od najlepszego krawca piekielnego, zadawał sztywno w jednym z najwytworniejszych dancinów. Szukał Ewy, by znowu wypróbować na niej swą moc szatańską.

* * *

A djabły zachodziły od czasu do czasu w głowę.
— To niesłychane! Minęły już trzy dni i trzy noce, a nasz starszy kolega jeszcze nie wrócił. Przecież tyle czasu powinno w zupełności wystarczyć do sprowadzenia z drogi cnoty. Jakiej niezbyt mądrej istoty, jak Ewa! Do diabła, to już zaczyna być podejrzane! Warto by zbadać tę sprawę!

Przeprowadzenie śledztwa powierzono samemu Belzebubowi, który niezwłocznie udał się na ziemię.

* * *

Wrócił z niewesołą miną.
— No i cóż? — wykrzyknęły djabły chórem.
— Kolega szatan już nie wróci do nas nigdy! — jęknął Belzebub i zalał się łzami na pestkę.

— Znalazł Ewę?
— Tego samego wieczora. Na dancingu...

— No i skusił ją?
— Wprost przeciwnie! Ona jego skusiła i poprostu wyszła za niego zamąż.

— Biedaczysko! — westchnął jeden z djabłów. Przechywał zdaje się swój los, gdyż ostatnimi czasy ciągle jakoś mówił o swych rogach!

MECENAS WACUŚ.

Gdy kobieta jest jak anioł...

Rys. Wik, Warszawa



— Wstawaj pan, odprowadzę pana do domu!
— Panie poposterunkowy, jaja nie biorę żadnej odpowiedzialności — z moją żoną niema żartów!...

IDEAL.

Pan sierżant ćwiczy rekrutów.
— A kiedy zakomenderuję: „Baaczność!“, to macie stać tak nieruchomo, żeby żona Lota wyglądała wobec was, jak perleum mobile!

MORATORJUM.

Karolek był bardzo niegrzeczny.
— Czy wiesz, na coś zasłużył? — pyta ojciec surowo.
— Tatusiu, czy nie mógłbym do jutra zastanowić się nad odpowiedzią.

OKRUCIEŃSTWO.

— Słyszałem, jak szanowna pani śpiewała wczoraj rano.
— O, to tylko dla zabicia czasu, panie sąsiedzie.
— Ale też straszliwą broń pani wybrała!

PROSTY RACHUNEK.

Pani Cetnarkowa depeszuje z Karlsbadu do męża:
„W ciągu czterech tygodni straciłam połowę wagi. Stop. Jak długo mam tu jeszcze pozostać?“
Nazajutrz dostaje odpowiedź:
„Jeszcze cztery tygodnie“.

Nowa linja tramwajowa w Krakowie.



Rys. Chaklin, Kraków

— Przepraszam, czy pan przypadkiem nie wie, w którą stronę prowadzi nowa linja?

niekiedy nawet żony, gdy nagle do lokarów wpadł tłum małżonek, uzbrojonych w narzędzia pierwszej potrzeby.

— Ratunku! Przecież to dzień tatka! Nie bijcie! — rozległy się okrzyki przerażonych tatusiów.

Na twarzach mamusiał się złośliwy triumf.

— Spójrzcie na zegary... Już pięć minut po dwunastej... Skończył się wasz przepiękny dzień Aranjezu!

B. B.



NIEMOŻLIWOŚĆ.

Przed kasą na Dworcu Głównym stoi olbrzymi ogonek. Pan Brzusiak przeciska się do okienka poza kolejką.

— Niech pan stanie na końcu! — woła ktoś

— Nie moge!

— Dlaczego?

— Bo na końcu już ktoś stoi!

PUNKT WIDZENIA.

Spotyka się dwóch żonaty. Jeden z nich narzeka skrzywiony:

— A ja ci mówię, że kobiety współczesne wydają stanowczo za mało na toalety.

— Oszalałeś chyba? Zapewne nie jesteś żonaty?

— Właśnie że jestem... z właścicielką magazynu krawieckiego.

Starcie dwóch twórcowni malarskich — krępo-niskich z chudo-wysokimi...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

DZIEŃ TATKI.

Po wielu zachodach i wschodach udało się *przevorsować* przy pomocy forsy projekt urządzenia „Dnia Tatki”. Czy tylko matki mają mieć swój dzień — a tatusie mogą mieć tylko swoją *noc* i to pod grozą krwawego powrotu do domu??

Radość zapanowała w świecie ojców. Od rana domy przybrano *flagami* — a stoły *flakami* z parmezanem. Śniadania przyniosły tatusiom do łóżka mamusie — w *rźniętych* karafkach.

Ulicami ciągnęły pochody tatków, spiewające hymn:

„Nasz dziś jest Dzień i prócz niego nie mamy nic!”

W szkołach urządzono akademje, tatusiów obdarzono pięknie wykonanymi *kartami polraw*, w formie *laurek*, oraz koszami kwieciami, z dyskretnie wewnątrz ukrytymi butelkami napojów nietyle chłodzących, co *chodzących* po organizmie...

Tatkowie odśpiewali na zakończenie *wesołą pieśń*:

„Jeszcze jeden, jeden dzisiaj, choć poranek świta!”

Na rynkach miast odślonięto wspaniałe pomniki ojców, wracających po trudzie do domu. Zwłaszcza efektowny był pomnik ojca, któremu jakiś pijaczyna *nadepnął na rękę*.

Wszystkie *kolejki* ukwiecono *kwiatkami* z niezręcznych tłumaczeń się panów domu. Tego dnia zresztą *ulejki* kosztowały taniej, gdyż przyznawano *ulgi turystyczne*...

Mamusie odprowadzały tatków pod drzwi knajpek, wręczając im zasoby pieniężne na *prace osuszające* i *blagostawiając na drogę użycia*. Po raz pierwszy tatkowie pili spokojnie. Właśnie wznoszono toast na cześć *pięknych kobiet*, wśród których trafiają się



NIE DO WIARY.

— Panie, wynoś się pan do stu djabłów! Nie mam zamiaru ubezpieczyć się, powie działem to panu setki razy. A jeżeli pan będzie jeszcze dalej natrętny, zawołam mojego męża!

— Ha, ha, ha! Wolne żarty pani dobro dziejko. Niech pani nie straszy, bo człowiek, który ma taką żonę, napewno nie siedzi ani chwili w domu!

ZROZUMIAŁA.

U Rycynusowskich zachorowała córeczka. Ma gorączkę, dreszcze itd.

Przychodzi lekarz, bada małą i pyta rodziców:

— Czy ona majaczyła?

— Tak, panie doktorze, ale tylko na rzadko — odpowiada mamusia.

UŁATWIENIE.

Małeńka Krysia modli się przed spaniem:

— Dobra Boziu, zagłędnij do modlitewnika, strona szósta. Amen! Dobranoc!

SPRYCIARZ.

— Komu, jak komu, ale półgłówkom, to naprawdę zazdroszczę!

— Dlaczego?

— Bo jak mają migrenę, to ich boli tylko pół głowy!...

TO BYŁO PODEJRZANE.

— Czy to prawda, że pani Figowa przestała już być redaktorką działu mody w naszym dzienniku?

— Prawda. Stało się to na życzenie czytelniczek, które podejrzewały, że pani Figowa jest pseudonimem mężczyzny.

— A to dlaczego?

— Bo wszystkie jej artykuły zawierały rady, jak przerabiać najkorzystniejszą stare suknie i stare kapelusze.

Gdy król Edward lansuje nową modę...

Rys. Br. Schneider, Lwów



Rys. M. Piotrowski, Warszawa

ORJENTACJA.

Mały Franio przechadza się z tatusiem wzdłuż Wisły. Na brzegu rzeki stoi jego-ność z wędką.

— Zobacz, tatusiu — woła Franio. To jakiś biedny dorożkarz! Konik mu się utopił razem z dorożką i już tylko bat mu został!

UCZYNNA ZOSIA.

— Zosieńko, musisz też pożyczyc hulajnogę siostrzyczce.

— Naturalnie, że pożyczam ciociu, ona jeździ na hulajnodze pod górę, a ja na dół.

PROFESOR PRZYJMUJE GOŚCI.

— Przepraszam, czym mogę służyć? — zapytuje znany z roztrągnięcia profesor Warjatyński młodzieńca, który go odwiedził.

— Bardzo mi przykro, panie profesorze, ale... ale pan mnie przecież zaprosił...

— Przepraszam, teraz już wiem. Ach, to pan jest tym węzełkiem na mojej chusteczce do nosa!

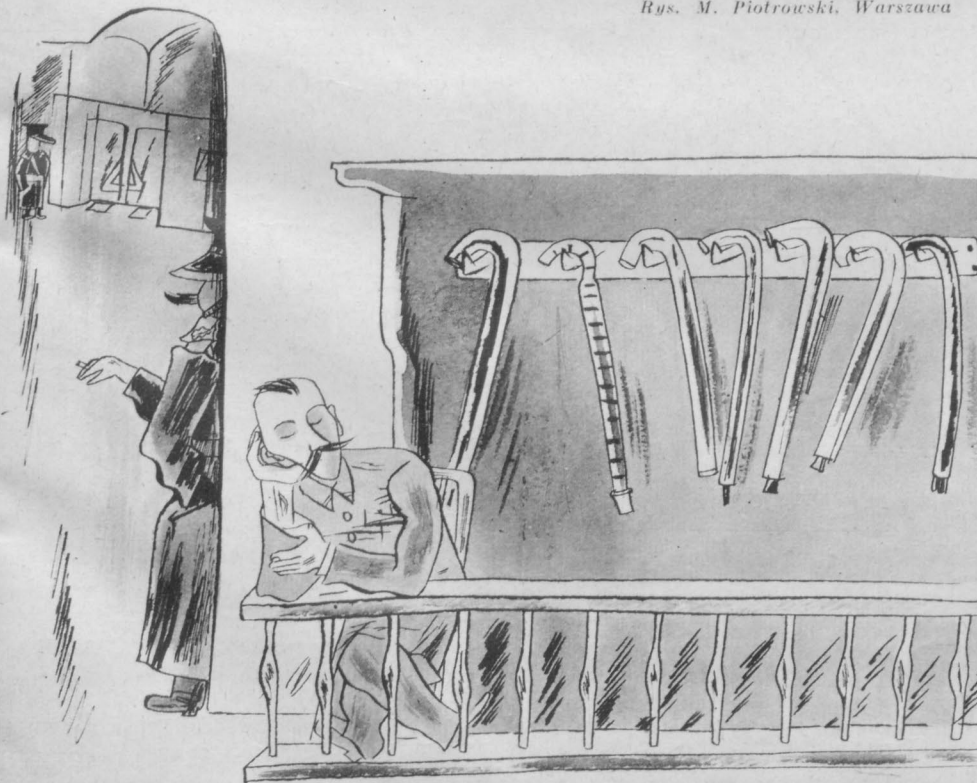
TO BĘDZIE TRUDNO.

— Proszę pana, — mówi lekarz do pacjenta — musi pan starać się podnieść na duchu. Niech pan więcej poświęca się swojej pracy zawodowej, a odzyska pan radość życia.

— To będzie trudno panie doktorze.

— Dlaczego?

— Bo jestem z zawodu grabarzem...



„Zawieszona” wykłady na uniwersytetach...

Duch Brianda.

Rys. Charlie. Kraków



— Moja idea Paneuropy nareszcie zrealizowana: armje całej Europy są pod jednym sztandarem hiszpańskim!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.
Reklamę w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.